Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru pojedynczego 15 groszy.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK V | ŁÓDŹ PONIEDZIAŁEK 8 LUTEGO 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 37

„Czarna książka“ w dniu ślubu.

Tragedja nieszczęśliwej robotnicy fabrycznej w Pabjanicach

Na cierniowej drodze życia.—„Antoś“, kanalja z pod ciemnej gwiazdy.—Miłość 62-letniego kasjera.—Pabjanice poruszone!—Intrygi rodziny.—Antoś kusi...—Ostatnia uczta.—Policja obyczajowa w finale dramatu.

Pabjanice, 8 lutego.

Była młoda, — miała zaledwie dwadzieścia lat — a już ciężką pracą przy warsztacie fabrycznym musiała zdobywać nędzny kawałek chleba....

Aniela N. była uczciwą dziewczyną i chciała na całe życie pozostać

wierną zasadom i ideałom,

wierząc, że przyjdzie taki dzień i los uśmiechnie się ku niej, jak to mówią — całą gębą“.

Była jednak młoda i niedoświadczona, nie znała matni i podstępów w które radby ją wciągnąć pierwszy-lepszy napotkany, dla którego drgnęło jej serce żywszem uczuciem.

Aniela pewnej niedzieli na zabawie w Rudzie Pabjanickiej poznała Antoniego Z., który od pierwszego wejrzenia zainteresował się młodem dziewczęciem.

„Antoś po krótkim czasie

stał się nieodstępnym towarzyszem Anielki

i oczarował ją swą uprzejmością i słodkiemi słówkami.

Mówiło się już nawet o **ślubie.**

Anielka nie pytała swego Antosia o źródło jego dochodów, nie dziwiło jej wcale, że narzeczony obdarza ją podarunkami, chociaż jak sam mówi,

stracił pracę i narazie jest bez zajęcia.

Pokochała go na ślepo i nie myślała już o niczem — nawet więcej nie opierała się Antosiowi. Oddawała mu swój ciężko zapracowany grosz i żyła szczęśliwie, czekając, aż wyjdą zapowiedzi.

Gdy jednak zbliżył się dzień ślubu, powtórzyła się stara i częsta historja:

ukochany Antoś bez najmniejszego powodu, porzucił swą Anielkę,

r... już do niej nie wrócić.

Dziewczyna była w rozpaczy. Nie pomogły już ani prośby, ani groźby — zemsty i samobójstwa. Antoni Z. zapomniał o swej dawnej wybrance i na pewien czas zniknął z Pabjanic, aby go zostawiła w spokoju i również zapomniała.

Znów popłynęły szare dni, aż nagle

bezlitosna redukcja w fabryce

pozbawiła dziewczynę środków do życia.

Anielka znalazła się na bruku, bez nadziei na szybki powrót do pracy, bez pomocy z niczyjej strony — sama, opuszczona przez wszystkich w nieszczęściu.

Próbowała

popełnić samobójstwo,

ale ją odratowali i po paru dniach wypuścili, bezdomną na miasto.

Prawdziwa uczciwość i godność kobieca nie pozwoliły Anielce

póść na łatwą drogę rozpusty, po której stoczyła się niejedna jej koleżanka z warsztatu.

Antoś ją zawiódł, ale ambicja i duma jej nie zawiodą, myślała nieszczęśliwa dziewczyna, chodząc bez celu po rynku pabjanickim.

Niespodziewanie, los, do tej pory taki okrutny i bezlitosny, uśmiechnął się do niej.

Spotkała starszego kasjera jednej z fabryk miejscowych, w której pracowała przed rokiem i oto znalazła u niego pomoc i poparcie.

Pan H., kasjer poważnej firmy, **wdowiec 62-letni,** zainteresował się ciężkim losem dziewczyny i obiecał przyczynić się, aby przyjęto ją z powrotem do pracy.

Ze łzami w oczach Aniela dziękowała swemu dobroczyńcy. I rzeczywiście w krótkim czasie

przyjęto ją napowrót do fabryki.

Wtedy dopiero okazało się, że poparcie ez strony kasjera było wywołane głębszymi powodami.

Pan H., chociaż już człowiek stary, pokochał biedną robotnicę młodzieńczem uczuciem.

Nie licząc się ze sprzeciwami ze strony swej rodziny, która nie chciała pozwolić na mezaljans — starszego kasjera z robotnicą —

p. H. poprosił o rękę Anieli.

Biedna dziewczyna, widząc, że nikczemny Antoś, dawny jej kochanek i niedoszły mąż, nie wraca i więcej o niej nie pamięta,

zgodziła się na **propozycję kasjera i młoda para wyznaczyła dzień ślubu.**

Wieść o dość dziwnem małżeństwie rozeszła się lotem błyskawicy po całych Pabjanicach, budząc wszędzie zdziwienie i — jakto zwykle bywa — zazdrość!

Koleżanki od warsztatu fabrycznego zazdrościły

niebywałej karjery, jaką los przygotował dla Anieli,

czyniąc ją „panią karjerową“.

Najwięcej jednak oburzenia wykazała rodzina kasjera, która pragnąc wszelkiemi siłami

przeszkodzić niepożądanemu małżeństwu z ubogą robotnicą,

starała się wobec przyszłego małżonku oczerniać i zohydzać dziewczynę.

Opowiadano kasjerowi o jej przeszłości wymyślane historje, zarzucano, że oddawała się za pieniądze, — nic jednak nie zdołało oziębić uczucia, jakie żywił p. H. ku robotnicy.

Dzień ślubu zbliżał się. Mimo to, rodzina kasjera nie traciła nadziei, że ... jej się przeszkodzić zamiarom „nierozsądnego krewniaka, i niedopuścić do **małżeństwa.**

W ostatniej, niemal, chwili chwycano się ostatecznego środka. Odszukano w Łodzi Antoniego Z., dawnego kochanka Anieli, przekupinego i sprowadzono do Pabjanic.

Rodzina p. H., w mniemaniu, że „stara miłość“ nie rdzwieje“,

pragnęła przy pomocy „Antosia“ pokrzyżować zamiary kasjera.

Antoś odwiedził Anielkę w jej nowem mieszkaniu i odegrał przed nią scenę tragiczną,

wykazując udaną skruchę i żal

i zapowiadając, że się z nią ożeni,

byłby tylko rzuciła starego kasjera, który jest: „nie dla niej“.

Anielka znalazła się na rozdrożu: Jutro ślub który ją na zawsze, na całe życie oddali od Antosia, — a tutaj on, ten sam, którego kochała, który i dziś jeszcze nie jest przecież dla niej obojętny...

Co począć? Jak wybrnąć z tej strasznej rozterki? Jako żona kasjera byłaby przecież pozbawiona wszelkich trosk i kłopotów, porzuciłaby pracę, byłoby jej dobrze przy starym mężu, który posiada jaki-taki majątek, — ale Antoś, Antoś...

Przy Antosiu czeka ją wieczna ciężka walka o byt, stała bieda, a może znów bezrobocie, ale za to ma przy sobie kogoś bliskiego, — swego dawnego Antosia.

W wigilję ślubu należało to zagadnienie rozstrzygnąć.

Anielka wyrała kasjera, któremu już święcie obiecała, z którym jutro ma stanąć przed ołtarzem.

Ale zato dziś, w ostatnim dniu jej wolności, odbędzie się, dzięki naleganiom Antosia,

pożegnalna uczta.

Antoś, zgodnie z poleceniem rodziny kasjera, zaprosił do siebie swe **podejrzane przyjaciółki i przyjaciół,** i przy wódeczce i muzyczce rozpoczęła się ostatnia bibka „pani kasjerowej“.

Na to tylko czekała rodzina kasjera. Wysłane na miejsce uczty władze bezpieczeństwa i agenci obyczajowi, **aresztowały całą kompanję.**

Nie pomogły płacze i tłumaczenia się

— Anielka dostała „czarną książkę“ a stało się to w dniu, w którym miała stanąć na ślubnym kobiercu.

P. H. zrezygnował z małżeństwa, przekonany oczywistym dowodem zdrady, której jednak w rzeczywistości nie było.

Okrutny los zawiastował boleśnie...

„HOŁOTA!..“—

krzyknął prezydent miasta na tłukących się panów radnych.

30 policjantów przerwało posiedzenie rady miejskiej.

Sosnowiec, 7 stycznia.

Niesłychana scena rozegrała się na posiedzeniu rady miejskiej m. Sosnowca.

Dyskutowano nad rozporządzeniem wojewody o redukcji budżetu gminy, przyczem wybuchła sprzeczka między wiceprezesem rady, socjalistą Jarzym, a endekiem radnym Michalskim.

Od słów przyszło do bitki na pięści. Równocześnie bić się zaczęli radni chadek Kowalski z socjalistą Sadowskim — wreszcie cała stała stała się widownią zawziętej bójki, w którą wmieszała się czynnie również i publiczność.

Na wieść o tym niebywałym skandalu przybył prezydent miasta p. Bień i rzuconem między walczących przezwiskiem: „Hołota!“... — wzbudził nowy atak szału rozjątrzonej publiczności.

W końcu trzydziestu policjantów opróżniło salę rady miejskiej.

Kupony na stronie 3-ej.

Wojna węglowa

pomiędzy „lordami“ a Miners Federation

rozgrywa się na polach węglowych Anglji.

Elektryczność wypiera z życia

„czarne djamenty“.

Na polach węglowych Wielkiej Brytanji rozgrywa się obecnie wielka batalja między baronami, a raczej lordami węglowymi z jednej, — a równie potężnym **Miners Federation** (związkiem górników) z drugiej strony.

Jak wiadomo w nocy z 30 kwietnia na 1 maja ustają ostatecznie subsydja rządowe na podtrzymanie zamierajacego przemysłu węglowego, które pochłonęły olbrzymią sumę przeszło **11 miljonów funtów** — oczywista kosztem i tak już wyczerpanych podatników.

Górnicy, którym przewodzi głośny agitator i demagog mr. Cook, pełniący funkcję sekretarza Miners Federation, stoją nieubłaganie na stanowisku niedopuszczenia za żadną cenę do redukcji płac i zwiększenia godzin pracy; żądają natomiast podtrzymania „nation agreement'u“ (układu narodowego), któryby warował jedne i te same płace i czas pracy dla wszystkich górników w całem państwie.

Ten właśnie „national agreement“ jest solą w oku magnatów węglowych, którzy wychodzą z założenia, że układ taki ze względu na różną wydajność i stan kopalń w poszczególnych okręgach jak n. p. Bristol, lub Samerset, gdzie pracownicy są na poły górnikami na poły zaś rolnikami, gdzie koszty utrzymania są bez porównania niższe, aniżeli w Lancashire lub Yorkshire, nie może i nie powinien mieć zastosowania.

Niemal do ostatniej chwili sprawa nie mogła ruszyć z miejsca, albowiem górnicy nie znaleźli żadnej wspólnej platformy do wszczęcia racjonalnej dyskusji ze swymi pracodawcami.

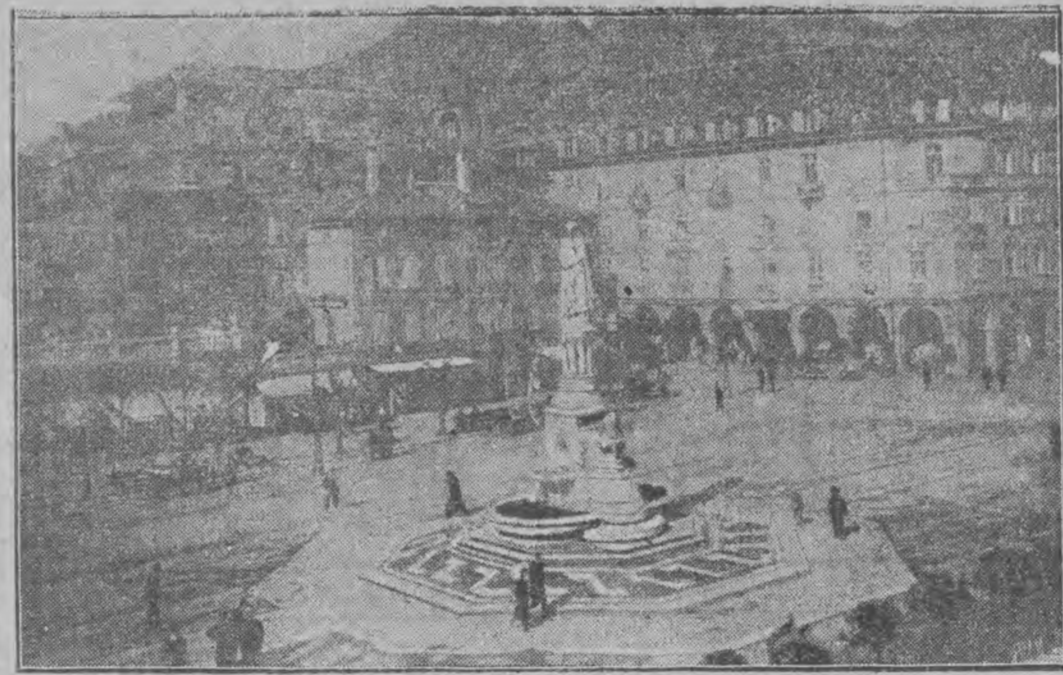
Anglicy są jednakże zbyt zapobiegliwi i przewidujący, aby zagadnienie tak poważne pozostawić na pastwę losu i nie szukać dlań radykalnych środków wyjścia. Niezależnie więc od powołanej do życia specjalnej królewskiej komisji węglowej (Royal Coal Comision), która gorączkowo zbiera materjały do przyszłej „węglowej konferencji pokojowej“ ujęli w swe ręce inicjatywę przyśpieszenia pokoju na pobojowisku węglowem sami najwybitniejsi przemysłowcy węglowi, a to przez otwarcie bezpośredniej i wolnej dyskusji (direct and frank negotiations) między właścicielami a górnikami w poszczególnych okręgach węglowych a to celem zawarcia nowych lokalnych układów, w miejsce dawnego układu ogólnego.

Pierwszy zabrał głos potentat taki, jak lord Londonderry, jeden z najgłośniejszych przemysłowców węglowych. Stoi on na stanowisku nieobniżenia zarobków i niezwiększenia godzin pracy, natomiast żąda absolutnie zwiększenia wydajności pracy u każdego robotnika, widząc w niem jedyny środek ratunku dla i tak już zdetronizowanego — skutkiem groźnej konkurencji oliwno-elektrycznej przemysłu węglowego.

Spadek bowiem zużycia węgla, choć by tylko dla celów opalania wzmógł się skutkiem szerokiego zastosowania motorów Diesla i zastąpienia węgla przy popędzaniu w ruch pociągów tanią siłą elektryczną.

Wojna węglowa wchodzi więc nieoczekiwanie na zgoła nowe tory, co pozwala przypuszczać, że batalja przemysłowa zakończy się jeszcze przed automatycznem wygaśnięciem subsydjów węglowych i że do groźnego strejku nie dojdzie.





„Plac Walthera“ w Bozen (Tyrol) z pomnikiem Walthera von der Vogelweide, który włosi kazali usunąć, zmieniając nazwę na „Plac króla Victor Emanuela“.

Na lewo: „Stój! Patrz! Słuchaj!“ Oto w jaki sposób amerykanie zaoszczędzają sobie szlabany kolejowe.

W najpiękniejszym mieście świata.

Czarowny przepych południowej farmy nad zatoką w Rio. Publiczne zabawy w świetle kolorowych latarni ulicznych. Egzotyczna publiczność szaleje, upojona winem i pięknem przyrody.

Jak żyją ludzie, którzy nie znają troski?

Rio de Janeiro, w styczniu

Każdy przybysz z Europy, który przywozi ze sobą ponure wspomnienie kryzysów, kłopotów, zamieszek i braków europejskich, **odnosi wrażenie, że przyjechał do zaklętego kraju marzeń,** — do raju, realnie istniejącego na ziemi.

Zaledwie okręt, znużony podróżą, która trwa od portu francuskiego do najpiękniejszej zatoki

okrągłe dwadzieścia sześć dni,

dobije do utęsknionych brzegów Ameryki Południowej, a już upajająca woń egzotycznego kwiecia odurza, oszałamia, czaruje.

Po załatwieniu krótkich formalności celnych, wysiadam na brzeg wczesnym rankiem, **nie czując ani trochę zmęczenia,** odświeżony chłodnym powiewem morza i nieba.

Prowadzą mnie do hotelu „Antinea“.

W wytwornym hallu zostaję olśniony otaczającym mnie przepychem, którego próżnoby szukać w najelegantszych dzielnicach Europy. Biały marmur i czarny heban łączą się w architektoniczne kompozycje.

W hotelu — gwarno.

Różnokolorowy tłum białych, czarnych i bronzowych twarzy otacza mnie zewsząd.

Śmiech wybucha, jak szampan. Czarne nieskazitelne fraki, białe kamizelki i rękawiczki murzynów, pachnących bananami, wspaniałe tualety napoły obnażonych kobiet, przeważnie mulatek, wirują w pośpiechu dokoła tanecznym krokiem.

Okna mego pokoju wychodzą na niebywale pyszny ogród egzotyczny. Wielkie palmy oplecione ljanami, gęste zarośla nieznanych mi zupełnie krzewów o niezmierzonej potędze barw chylą się do samych okien.

Nigdzie, chyba, tak, jak tu nie odbieramy takich wzniosłych wrażeń przez organy wzroku, słuchu i powonienia.

Gdy przebierałem się, **olbrzymi, prawie fantastyczny motyl wleciał do mego pokoju,** kolorowy bajecznie, jak paleta malarska.

Wyszedłem na miasto, zdążyłem jednak przyjrzeć się zaledwie paru wystawom wielkich magazynów, położonych na **najświetniejszej ulicy, gdy musiałem już wracać z powodu nadmiernego gorąca.**

Słońce piekło mnie prosto w głowę i oślepiało w idealnie czystem powietrzu.

Pomyślałem sobie, że w tej samej chwili w mojem rodzinnem mieście sprzątają pewnie brudny śnieg, który pada bez przerwy wielkimi płatami... W południe mało widzi się przechodniów, przeważnie przemykają w autach piękne amerykanki w kąpielowych kostjumach, spiesząc do łazienek morskich.

W hotelu

przeleżałem do wieczora, oblewając się garnkami zimnej wody i nago spoczywając na chłodnej podłodze.

Dopiero wieczorem po obiedzie, który tu jada się o 7-ej, to znaczy wtedy, kiedy w Europie jest akurat 5-a rano, wyszedłem na miasto.

Olśniły mnie różnokolorowe światła lampiony, reflektory i latarnie. Reklamy świetlne, krzyczące wielkimi rozmiarami i tysiącem migotliwych barw, opiewały nazwy angielsko - hiszpańskie najrozmaitszych towarów, teatrów, iluzjonów i dancingów.

Na szerokich jezdniach mknie niezliczone mnóstwo automobilów, napełnionych rośpiewanemi towarzystwami. Wogóle **południowy temperament przejawia się tu u ludności na każdym kroku**

Śpiew, wesołe okrzyki, brzmią ze wszystkich stron.

Przekupnie wywołują donośnie zachwalając najświeższe owoce, których w Europie nikt nie zna, ponieważ podczas długiej podróży psują się zupełnie

Oszołomiony barwnym i pachnącym światem, miałem wrażenie, że znajduję się w państwie bogactw wszelkiego rodzaju, gdzie nikt nie zna nędzy.

Biedna, złamana wojną i wyniszczona

Europa wydała mi się jakimś przykrym snem, czemś, o którym nawet myśleć się nie chce.

I istotnie, nie myliłem się: wszędzie tu panuje dobrobyt. Małe zaludnienie dobroczynna przyroda, która zadarmo karmi owocami, (jeden banam kosztuje grosz), przyczyniają się do powszechnego dobrobytu.

Stale czarująca pogoda sprzyja szczęśliwemu usposobieniu.

Dla przybysza z Europy, a zwłaszcza **dla rdzennego łodzianina Rio de Janeiro jest w rzeczywistości ziemią obiecaną — najpiękniejszem miastem na świecie.**

Gdy późną nocą wróciłem z wędrówki po ulicach i po plaży, spojrzałem przypadkowo na niebo: było zupełnie inne, nieznane mieszkańcom północnej półkuli. Wielkie konstelacje jarzyły mocno na ciemno - granatowem tle. Zasnąłem szczęśliwy i upojony widokiem.

Obudził mnie po chwili szwajcar hotelu, polecając zamknięcie okien, ponieważ **w ogrodzie znajdują się czasem trujące żmije,** a nawet ukąszenia owadów mogą być niebezpieczne.

Oto jedyna ujemna strona życia w najpiękniejszem mieście świata...

K. Otto.

Masowy obłęd religijny w południowej Francji.

Madame Rose Marie Ortavix przypisuje sobie boskie właściwości.

Paryż, 7 lutego.

W ostatnich czasach miasto Bordeaux w południowej Francji stało się ogniskiem jakiegoś dziwnego obłędu religijnego, który występuje masowo. Po słynnej historji z „płaczącą Madonną“, w której rolę prorokini odegrała niejaka Stefanja Lebrun, obecnie pojawiła się nowa „apostołka“ Rose Marie Ortavix, przypisująca sobie boskie właściwości.

Ponieważ zjawisko obłędu i sekciarstwa rozwija się masowo, kościół katolicki kładzie wielki nacisk na walkę z temi objawami, szkodzącemi rozwojowi moralności i religji.

J. A.



— Z jakiej kompanji jesteś
— Z byczej, panie kapitanie!... Do naszej kompanji należy Felek, Józiek i Mańka!...



— Tylko niech tatuś nie widzi, że pan mnie całuje...
— Ależ ja pani nie całuję...
— Wiem, wiem o tem... tylko mówię panu na wszelki wypadek...

Baczność zdobywcy premjí!

Dziś, jutro i pojutrze składać koperty z kuponami.

Koperty z kuponami trzeciego konkursu „dolarowo - żywnościowego" należy wrzucać do skrzynki „Expressu" (Piotrkowska nr. 49, w podwórzu), dziś w poniedziałek dnia 8 lutego, we wtoreko dnia 9 lutego i w środę, dnia 10 lutego

od 10 rano do 6 wieczorem.

Koperta winna zawierać 20 kuponów

Wydawanie premjí.

W dniu dzisiejszym wydawane będą bezpłatne premje Czytelnikom „Expressu", wymienionym w liście 11.

Upraszamy uprzejmie Czytelników tych o łaskawe pofatygowanie się do administracji „Expressu" (Piotrkowska 49 front) w godzinach 7 i pół do 9-tej wieczorem.

Dziś 2 kupony!

Wobec całkowitego wyczerpania wczorajszego nakładu, dzisiejszy „Express" zawiera 2 kupony czwartego konkursu „żywnościowo - dolarowego 1. i nr. 2.

Szalona pogoń „za elegantem".

Tłum, uzbrojony w łomy, siekiery, polana i młody chciał zabić nieznajomego osobnika.

Wyjaśnieniem tajemniczego zajścia zajmie się policja.

ŁÓDŹ, 8 lutego.

W ubiegłą sobotę w południe miało miejsce na Zielonym Rynku wielce tajemnicze zajście.

Jak zwykle o tej porze, po rynku snuły się tłumy kupujących. Gdy jeden ze sprzedawców spostrzegł obok swego straganu pewnego elegancko ubranego mężczyznę, podbiegł doń i szarpiąc go za palto począł krzyczeć:

— Jest! Mam go! Mam tego bandytę!

Osobnik, schwytany przez sprzedawcę wyrwał się i począł uciekać.

Tuż za nim puściła się w pogoń kilku sprzedawców i sprzedawczyń.

Ucieczka owego jegomościa podziałała elektryzująco na tłumy. Zgromadzeni na rynku, zarówno kupujący, jak i sprzedawcy, rzucili się za nim, jak jeden mąż.

Po chwili rynek opustoszał poprostu. **Tłum, uzbrojony w łamy żelazne, młoty i polane drzewa** z dzikim wyciem pobiegł w ślad za nim na ulicę Zieloną.

Kilku sprzedawców, pędząc, wywijało buńczucznie gwintami umocowanemi na sznurze. Prześladowany przez masę ludzką elegancki osobnik biegł z wrzastającą wciąż szybkością.

Na ulicy Zielonej powstała panika.

Bardziej tchórzliwi skryli się we wnękach bram. We wszystkich oknach domów gromadzić się poczęli mieszkańcy zdziwieni niezwykłym najściem na ulicę Zieloną tłumu sprzedawców rynkowych. Tymczasem przestrzeń pomiędzy tłumem, a prześladowanym, zmniejszała się coraz bardziej.

Triumfujący tłum darł się w niebogłosy. Osobnik, który wywołał tę niezwykłą pogoń, czuł, iż lada chwila zostanie schwytany. I wówczas zdecydował się na ostateczności.

Przebiegając przed sklepem przy ul. Zielonej nr. 55 należącym do szewca Gelbarta, odepchnął stojącego przed wejściem właściciela i mimo oporu przestraszonego szewca **wtargnął do wnętrza.**

Opętany panicznym strachem zamknął się na klucz i ukrył się w przyległym do sklepu mieszkania.

Tłum zatrzymał się przed oknami mieszkaniu bo Bogu ducha winnego szewca, grożąc wybiciem szyb.

Pan Gelbart nie wiedział co począć. Dokoła jego sklepu gromadziła się coraz większa ilość prześladowców, którzy poczęli domagać się wydobycia za wszelką cenę ukrytego w mieszkaniu jegomościa.

Wszelkie nalegania szewca na wyjaśnienie mu, kim jest osobnik, prześladowany przez tłum, nie odniosły skutku... Rozszalała masa ludzka **darła się w niebogłosy grożąc, iż zabije tego eleganta,**

Widząc, iż tłum przybiera coraz groźniejszą postawę, p. Gelbart pobiegł do znajdującego się naprzeciwko garażu samochodowego „Autotaxu", skąd zadzwonił do komisarjatu policji donosząc szczegółowo o niezwykłem zajściu.

Po pewnym czasie na miejsce wypadku, gdzie ciągle czuwał wzburzony tłum,

przybyło na bryczce kilku policjantów. Posterunkowi po otwarciu drzwi wejściowych, wydobyli z mieszkania, ukrytego tam jegomościa i odwieźli go, mimo oporu, do komisarjatu.

Przez całą drogę policji towarzyszył **tłum, pragnąc za wszelką cenę dokonać krwawego samosądu.**

W sprawie tej wdrożono energiczne śledztwo, które wobec sprzecznych zeznań tłumu świadków zajścia, nie ujawniło jeszcze podłoża niebywałej pogoni na ulicach miasta.

Bezrobotni skarżą się!..

Wydawanie zasiłków trwa zbyt długo, a Kasa chorych odmawia im pomocy lekarskiej.

Łódź, 8 lutego.

Niejednokrotnie zwracaliśmy już uwagę na nieodpowiedni sposób traktowania bezrobotnych, którzy z wielkim trudem i po załatwieniu całego szeregu żmudnych formalności muszą wyczekiwać w ogonkach przed lokalami rejestracyjnemi w celu otrzymania zasiłków

Człowiek głodny i pozbawiony pracy ma silniej rozwiniętą wrażliwość i bardziej reaguje na doznane krzywdy, o czem pamiętać winny odpowiednie czynniki, którym oddano pod opiekuńcze skrzydła kilkudziesięciotysięczne rzesze bezrobotnych.

Przedewszystkiem należy poddać ostrej krytyce dotychczasowe metody załatwiania klijentów w biurze F. B., gdzie kontrola stanu majątkowego trwa kilka dni, poczem następuje wydawanie talonów, na co również traci się dzień, następnie zaś trzeba stanąć w ogonku po pieniądze.

Tymczasem cały ten proceder przy odpowiedniem zastosowaniu rygoru i sumiennej pracy nie powinien przekraczać granicy najwyżej dwuch dni.

Jak nas informują chorzy bezrobotni narażeni są na dłuższe oczekiwania ze względu na cały szereg zbytecznych formalności jakkolwiek wystarczyć powinno tylko upoważnienie osoby chorej, pobierającej zasiłki pieniężne.

Wzorując się na różnych instytucjach zapomogowych kasa chorych również poczęła utrudniać bezrobotnym życie, odmawiając lub odwlekając pomoc lekarską tym, którzy zostali pozbawieni pracy, lecz byli członkami kasy chorych.

Oczywiście, że tego rodzaju traktowanie nie może wzbudzić zbyt wielkiego zaufania wśród mas bezrobotnych do poczynań instytucji zapomogowych, które mogłyby zadowolić swych klijentów przy lepszych chęciach i nieco większym natężeniu pracy.

—a—

Kozłowski contra Bajtel.

Pokłócili się w Ozorkowie pogodzili się w Łodzi.

ŁÓDŹ, 8 lutego

Panowie Kazimierz Kozłowski i ... zef Bajtel, obaj stali mieszkańcy Ozorkowa, kłócili się z sobą dość często.

Któregoś dnia jednak kłótnia przyjęła poważniejszy obrót. P. Kozłowski obraził ostro swego ... podał nań do sądu. Sprawa ... sąd pokoju w Ozorkowie.

Podczas rozpraw ... dobrzy znajomi, spoczyw... siebie na ławce, pogodz... P. Kozłowski przeprosił ...

Rozprawy sądowe szł... kłym trybem. Dopiero, gd... wyrok skazujący Kozło... tygodnie aresztu, Bajtel ... się już pogodził.

Wyrok jednak jest wy... dzia pokoju zawiadomił obu ... iż o pogodzeniu się należało ... kować uprzednio i wyrok, z chw... dania go, zachowuje już prawomoc...

Pana Bajtla ogarnęła rozpacz... przyjaciel, który już go przepros... cierpieć niewinnie!

Dwaj przyjaciele po długotrwałych naradach postanowili wreszcie apel... wać do sądu okręgowego w Łodzi.

Sprawa ta znalazła się przedwczoraj na wokandzie łódzkiego sądu okręgowego.

Sąd po naradzie wyniósł wyrok potwierdzający orzeczenie ozorkowskiego sądu pokoju, jednakże orzeczenie to w drodze wyjątkowej uchylił.

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

My, niżej podpisani mieszkańcy domu przy ul. Wierzbowej nr. 32, prosimy uprzejmie o umieszczenie na łamach „Expressu" poniższych słów podziękowania.

Dnia 3 lutego r.b. w domu, w którym zamieszkujemy wybuchł pożar, zagrażający nawet kilku okolicznym domom mieszkalnym.

Dzięki jednak energji dowódcy kolumny przewozowej dyonu samochodowego nr. 4, por. Maculewicza, oraz por. Berga, sierżanta Przewódzk... plutonowego Kubickiego, któr... dził skuteczny ratunek, poża... stłumiony przed przybyciem ... niowej.

Tak samo wiele poświęcen... żołnierze, którzy ratowali nas...

Składamy tedy za poś... „Expressu" bohaterskim oficer... ficerom i szeregowcom — „Bóg zapłać".

Mieszkańcy domu nr. ... przy ul. Wierzbowej

...ZNAJĘ SIĘ

...ucia, ani do fałszerstw!...

...na pytanie przewodniczącego.

...na pytanie przewodniczącego, czy przyznaje się do winy po wysłuchaniu długiego aktu oskarżenia...

Baron Bisping nie przyznał się do żadnego z trzech inkryminowanych mu czynów.

Ale sądowi oświadczenie takie nie wystarcza.

Podsądny do winy się nie przyznał — lecz musi jeszcze wykazać swe alibi, musi czemś umotywować swą niewinność.

Przewodniczący pyta więc dalej:

— Czy zechce pan złożyć wyjaśnienia w tej kwestji?...

Bisping:

To straszne i bezczeszczące mnie oskarżenie...

Nie przyznaję się!...

...zew.: Pan chce mówić o sprawie ...ale — to później... Teraz, jeśli pan ...ce, proszę mówić

...swej ostatniej przejażdzce z księciem.

Bisping: Owszem... Chcę mówić o ...em... I wogóle na wszystkie pytania

gotów jestem odpowiadać...

Muszę zaznaczyć przedewszystkiem ... bardzo często niedopowiedzenie cze...oś, zmienia zupełnie sens wypowiedzia... ...dzę to właśnie

...znań moich na śledztwie

...tą wówczas tak zdener... poruszony potwornością ...i zarzutów, że niektó... ...użyłem niewłaściwie... ...że

...będę tylko to, co dosko...le pamiętam.

...nic do ukrywania przed są... ...ę pytać,

...na wszystko odpowiem...

...zę też, aby poza mojemi obecne... ...aśnieniami pozwolono składać ... dodatkowe ilekroć zajdzie tego ...zeba... Chciałbym mówić również ...ich stosunkach finansowych z nie... ...zykiem...

...rzew.: O tem później mówić będzie ... Proszę nie utrudniać sądowi... i ...

...mówić o ostatniej przejażdzce...

...sping: O stosunkach tych nie będę ...wiście mówił teraz — to rzecz zbyt ...plikowana...

...ie przyznaję się ani do mordu, ani ...rucia, ani do fałszów!

...Oskarżenie nie wytrzymuje krytyki! ...bym wogóle był człowiekiem zdol... do zamordowania księcia,

...był mi bratem kochanym i przyjacielem,

...wyobrażam sobie, że lepiej obmyśliłby ...samo wykonanie mordu, miejsce, ...kę itd.

...bym zdolny był

...do otrucia księcia

...amiar ten wprowadził w wy... ...przecież nie namawiałbym

...ał herbatę do analizy.

...m wreszcie dążył przez zbro... ...ysków materjalnych,

...to musiałyby być sumy?!...

W Teresinie.

Dnia 20 kwietnia — zeznaje w dalszym ciągu baron Bisping — spotkałem się z księciem w klubie i

książę zaprosił mnie do Teresina...

Nie miałem chęci jechać, gdyż w poniedziałek musiałem załatwić interesy w Warszawie, lecz wobec miłego nalegania księcia, uległem jego propozycji i pojechałem, licząc, iż na wieczór wrócę do Warszawy.

Około godziny 5-ej zjedliśmy w Teresinie podwieczorek, poczem książę obwoził mnie po parku i lesie.

Wieczorem zatrzymał mnie na noc u siebie. Po krótkiej pogawędce o interesach i sprawach handlowych położyliśmy się spać. Książę

pożyczył mi nawet swej koszuli nocnej

—gdyż, jak już mówiłem, miałem wrócić na noc do Warszawy i rzeczy ze sobą nie zabierałem.

Nazajutrz przed i po śniadaniu książę obwoził mnie po swoim majątku.

Pamiętam wówczas, że gdy zbliżył się do księcia

leśniczy Osman z dubeltówką na ramieniu,

książę gniewał się na niego, że spaceruje z bronią.

Gdy zwróciłem uwagę, że leśniczy musi przecież mieć broń przy sobie, książę dparł po francusku:

—Ach, oni są do niczego!... Wydaliłem już ich kilku!...

Gdyśmy przechodzili obok szosy, zauważyłem, że

jakiś człowiek podniósł się z drugiej strony szosy

i poszedł d stronę Szymanowa. Książę zwrócił uwagę, że to musiał być

jakiś obcy,

gdyż inaczej byłby na robocie...

Około południa udaliśmy się do pałacu na obiad. Przed pałacem zastaliśmy

jakiegoś chłopa,

z którem książę wszczął rozmowę. Lokaj dwukrotnie meldował, że obiad jest już na stole...

Są ludzie, którzy nie lubią jeść zimnej zupy... Do takich i ja należę...

Przerwałem wreszcie księciu rozmowę z chłopem i udaliśmy się na obiad.

Która była godzina?..

Przewodniczący: Czy nie mógłby pan powiedzieć,

o której godzinie był obiad?

Bisping: Z przykrością muszę odmówić odpowiedzi na to pytanie... Na zegarek nie patrzałem...

Wiem, że jestem niewinny, godziny muszą ustalić świadkowie...

Po obiedzie siedzieliśmy spokojnie kwadrans w bibljotece, potem poszliśmy na folwark. Zajechaliśmy bryczką przed pałac i pojechaliśmy w stronę kolei, przyczem książę po drodze zbaczał w różne miejsca, pokazując mi wyniki robót polnych.

Jechaliśmy wogóle bardzo wolno.

W drodze już na stację, w pobliżu drogi pałacowej, spotkaliśmy

dwóch jakichś chłopów,

którzy na pytanie księcia, powiedzieli:

— My do księcia pana!...

Książę zatrzymał bryczkę i powiedział:

— Zaczekaj... Rozmówię się z nimi, a potem cię zawiozę na stację...

Odpowiedziałem, że boję się spóźnić

pożegnałem księcia i udałem się pieszo na stację.

Ale wyszedłszy na szosę po kilku minutach zauważyłem,

że mój pociąg już odszedł.

Postanowiłem pójść pieszo do Błonia i zamiar swój uskuteczniłem.

W Warszawie.

Opisując szczegóły przyjazdu swego do Warszawy, oskarżony zaznacza, że wsiadł w pierwszą dorożkę, jaka mu się nawinęła po wyjściu z dworca. Dorożkarzowi wskazał ulicę Hortensję. Przechodząc do pobytu swego w mieszkaniu,

wbrew brzmienia aktu oskarżenia,

baron zaznacza, że sekretarz jego Marczewski nie mógł widzieć wyjmowania z kieszonki kamizelki rewolweru, po pierwsze gdyż

przybył po rozebraniu się jego z drogi,

a po drugie, że rewolwer systemu „Mauzer"

nie mieściłby się w kieszonce kamizelki

Co do czyszczenia butów — co akt oskarżenia formułuje jako poważną poszlakę — ordynat wyjaśnia, że pakując rzeczy, dla porządku

otarł buty powierzchownie papierem.

Na razie wszystko...

Po przyjeździe do Grodna oskarżony stanął w hotelu, w którym zazwyczaj zatrzymywał się brat — nie zastał go jednak. Nie czekając przyjazdu brata postanowiłem wyjechać do swego majątku. Tu miano już

wiadomość o zabójstwie księcia Druckiego - Lubeckiego,

zakomunikowaną przez telefon z urzędu pocztowego.

Po drodze z dworca kolejowego do mieszkania, oskarżony spotkał przy moście jadącego na jego spotkanie sekretarza swego Marczewskiego, który mu zaczął opowiadać, że wiadomości

w gazetach łączą ze zbrodnią jego nazwisko.

Oskarżony wstąpił jeszcze do Bristolu na kawę, skąd następnie sam telefonicznie

zwrócił się do prokuratora.

— Sądzę... że to narazie wszystko! — kończy swe przemówienie oskarżony.

Na tropie prawdy.

Wyjaśnienia Bispinga osłabiły mocno wrażenie, jakie wywarł druzgocący akt oskarżenia.

Mowa tu oczywiście o wrażeniu zewnętrznem, trudno bowiem mówić o istocie sprawy, która narazie pozostaje w sferze niezbadanych tajemnic. Było to opowiadanie, jeżeli nie przekonywującego to w każdym razie — możliwe.

Uderzał w tych wynurzeniach przedewszystkiem

zupełny spokój i odpowiedni umiar.

Była to obrona przed sądem, nie przed publicznością...

Mamy więc dwa wręcz sprzeczne obrazy: jeden odmalowany czarnemi barwami oskarżenia, drugi, trzymany w jasnych i spokojnych tonach oskarżonego.

Który z nich odpowiada rzeczywistości?

Zeznania wdowy zamordowanego.

Zeznania wdowy po zamordowanym księciu,

księżny Władysławowej Druckiej-Lubeckiej

nie są dla oskarżonego obciążające.

Świadek charakteryzuje barona Bispinga,

jako człowieka o ustalonej i pochlebnej reputacji.

Prokurator: Jakie stosunki łączyły księcia z oskarżonym — **przyjacielskie** czy towarzyskie?

Świadek: Przyjacielskie.

Prok.: Czy do ostatniej chwili?

Św.: W statnich czasach

nastąpiło pewne oziębienie stosunków.

Prok.: Z czego księżna to wnosi?

Św.: Miałam takie wrażenie...

Prok.: Skąd to wrażenie?

Św.: Przekonałama się o tem...

Prok.: Czy osobiście?

Św.: Osobiście nie — **ale mogłam to** wywnioskować...

Prok.: Z jakich donych?

Św.: Z rozmowy,

jaką w Biarritz miał mój mąż z córką.

Prok.: Jaka była treść tej rozmowy.

Św.: (milczy).

Przewodniczący: Czego dotyczyła rozmowa?

Św.: Nie pamiętam...

Przew.: Może pani treść powie?

Św.: Jestem zmęczona... Nie mogę...

Przew.: Czy księżniczka mówiła komu o tej rozmowie z ojcem?

Św.: Owszem, mówiła...

Przew.: Może komu z osób, wezwanych na świadków?

Św.: Zdaje się, że nauczycielce swej pani Stocks.

Miss Mabel Stocks.

Miss Mabel Stocks, nauczycielka języka angielskiego zeznaje w sprawie oziębienia stosunków między księciem a baronem.

Świadek: Księżniczka mówiła mi że miała z ojcem rozmowę po usiłowaniu otrucia.

Zapytywała, czemu ojciec nie badał bliżej tej sprawy. Książę powiedział, że

zbrodniarzem mógł być ktoś, kto był przy nalewaniu herbaty.

— Chyba nie Jan — to niemożliwe!

— Nie! — potwierdził książę.

— Grałby się... — indagowała dalej księżniczka.

Książę nie zaprzeczył.

— **Bisping!**

Na to nazwisko książę skoczył z krzesła i poczerwieniał.

— **Zabraniam ci mówić o tem komukolwiek, a szczególnie — matce!**

Na tem rozmowa się skończyła.

List, którego nie było, a który kosztował 30,000 franków.

Dzieje miłości p. Felicjana Pluma do p. Leokadji Piły

Felicjan Plum był urzędnikiem w jednym z ministerjów w Paryżu i od dłuższego czasu oczekiwał awansu. Był „idealnym" urzędnikiem, który poza godzinami biurowemi właściwie wszędzie się nudził. Wbrew powszechnemu mniemaniu typy tego rodzaju są częstsze, niż się wydaje.

Pewnego popołudnia Felicjan Plum wracał z biura do domu. Lał rzęsisty deszcz. Na rogu bulwaru Plum dostrzegł osóbkę dobrej tuszy, niewysokiego wzrostu z zadartym noskiem i z niebezpiecznym „dołeczkiem" w „brodzie", mającą więc wszystkie dane do oszołomienia p. Felicjana Pluma. Osóbka tak wyglądająca nie posiadała parasola.

Naturalnie po chwili parasol urzędnika znalazł się nad głową panny Leokadji Piłe, wystając nad osobą swego właściciela o tyle tylko, aby sączyć na niego strumyk wody deszczowej prosto na kapelusz.

Kiedy deszcz ustał, Felicjan Plum był śmiertelnie zakochany w Leokadji Pile, co jej też oświadczył, łącznie z propozycją zamiany nazwiska Pile na Plum, na co jednak otrzymał wymijającą odpowiedź. P. Pile zgodziła się jedynie na rendez-vous.

ROMANS STAREGO KAWALERA.

Odtąd co sobotę po południu Felicjan Plum zjawiał się w mieszkaniu panny Leokadji, ponawiając prośby o jej pulchną rączkę.

Pewnego razu rozpromieniony oświadczył jej, że nic nie stoi na przeszkodzie naznaczenia bliskiego terminu ślubu, gdyż właśnie otrzymał w spadku po wuju 30 tysięcy franków. Atoli rozkoszna panna Leokadja była w rzeczywistości osobą o bardzo czarnym charakterze, która nie miała najmniejszej chęci podzielenia życia z Felicjanem Plumem natomiast żywiła nieprzeparte pragnienie wyłudzenia 30 tysięcy franków.

PAN FELICJAN BUNTUJE SIĘ

Pewnego piątku szef Felicjana Pluma zapowiedział mu, że nazajutrz musi pozostać w biurze całe popołudnie wobec bardzo naglącej roboty. Chodziło o przygotowanie materjału dla ministra który miał w poniedziałek odpowiadać na interpelacje.

Wzorowy urzędnik pierwszy raz w życiu zbuntował się co wyraziło się zresztą dosyć niewinnie. Kiedy drzwi zawarły się za szefem pan Felicjan wydobył arkusz papieru napisał do ukochanej:

— Najdroższa Leokadjo!

„Ten idjota, mój szef, uwziął się aby mnie jutro zatrzymać w biurze. Z takim kretynem niema rady i dlatego nie mogę przybyć jutro, jak zwykle.

Do zobaczenia w najbliższą sobotę, najdroższy skarbie, który wkrótce zostanie panią Plum."

Włożenie listu do koperty odbyło się w sposób bardzo nerwowy, gdyż „niewyrozumiały" szef, zjawił się znowu w biurze.

WYRZUTY SUMIENIA URZĘDNICZEGO.

W godzinę po wysłaniu listu Felicjan Plum przeraził się tego, co zrobił. A nuż list dostałby się do rąk szefa?

Następnego dnia, po nieprzespanej nocy napisał do panny Leokadji, błagając ja aby zniszczyła wczorajszy list, który mógł by nazawsze złamać całą jego karjerę.

SZANTAŻ PANNY LEOKADJI

W kilka dni później otrzymał od panny Leokadji Piłe list, w którym zrywa wszelkie znajomości z Felicjanem Plumem, nie podając przytem najmniejszego wyjaśnienia.

W dwie godziny po otrzymaniu listu nieszczęśliwy Felicjan Plum otrzymał wizytę nieznajomego dżentelmena, który mu oświadczył, że ów nieszczęsny list zostanie bezzwłocznie oddany w wiadome ręce, o ile jego autor nie złoży natychmiast sumy 5,000 franków. Za tą sumą poszły wkrótce inne, dopóki całe 30 tys. fr. nie znalazły się w kieszeni panny Leokadji.

Kiedy nie stało spadku, pan Felicjan zmuszony był sprzedać rodzinne pamiątki, meble i garderobę, aby zadowolnić „ukochaną". Zdawał sobie teraz dokładnie sprawę, iż jest ofiarą najpotworniejszego szantażu. Był jednak bezbronny wobec groźby oddania listu szefowi, wiszącej nad nim, jak miecz Demoklesa.

PANNA LEOKADJA „BLUFOWAŁA".

Doprowadzony wreszcie do rozpaczy i niemal do ruiny niezaspokojonym apetytem szantażystki, Felicjan Plum napisał kilka słów do swego szefa, do komisarza policji i do jednego z przyjaciół, w których opowiadał całą historję, poczem wpakował sobie kulę pod żebro.

Przewieziono go do szpitala. Podczas rewizji w mieszkaniu jeden z agentów policyjnych znalazł ów nieszczęśliwy list w kieszeni starego surduta.

Felicjan Plum nigdy go wogóle nie włożył do koperty, którą w roztargnieniu wysłał samą. Panna Leokadja blufowała!

W sprawę jednak wdał się prokurator. Przed kilku dniami Leokadja Pile skazana została na kilka miesięcy więzienia i zwrot wyłudzonych pieniędzy Felicjanowi Plumowi, który tymczasem wyszedł ze szpitala po kilkutygodniowym pobycie. K. H.

W Rosji będą istnieć trzy rodzaje kobiet: zarejestrowane, niezarejestrowane i przygodne.

Rodzina, małżeństwo i miłość

W OŚWIETLENIU ZNANEJ KOMUNISTKI P. KOŁŁĄTAJOW.

Znana komunistka Kołłątajowa bawiąca obecnie w Moskwie wystąpiła dnia 25 stycznia w Domie związkowym z odczytem o małżeństwie i z krytyką projektu o reformie prawa rodzinnego.

Kołłątajowa jest jak wiadomo, zwolenniczką zupełnej swobody w związkach małżeńskich. Głosi wprost, że nad miar swobody jest lepszy niż prostytucja. Odnośnie do rodziny nie potrzebują się komuniści o nią zbytnio troszczyć, albowiem rodzina jest to mężczyzna i kobieta, wstępujący w związek i oddzielający się od ogółu. Czy jest to potrzebnem to oddzielenie, — pyta Kołłątajowa — i odpowiada przecząco.

W odczycie swym oświadczyła ona, że rejestracja małżeństwa jest zbyteczną. O ile obywatele wsi i miast chcą prawnie unormować swe stosunki rodzinne, mogą to przeprowadzić za pomocą małżeńsko - gospodarczej umowy o stosunkach majątkowych, wypływających z małżeństwa.

Obecny projekt sowiecki, identyfikujący małżeństwo faktyczne z małżeństwem prawnym, przeniknięty jest zbyt poglądami burżuazyjnemi, obawiającemi się upadku, o którym tyle mówi mieszczańska ideologja.

Nowy projekt sowiecki rozróżnia trzy gatunki kobiet: zarejestrowane, niezarejestrowane i przygodne. Pierwsze dwa rodzaje małżeństwa są uznawane. Trzeci jest pozbawiony praw. Ale właśnie te „przygodne" małżonki rekrutują się zwykle z warstw najuboższych i dlatego trzeba ich koniecznie bronić. Z tej przyczyny należy znieść rejestrację tak samo, jak jest koniecznem zaprowadzenie doskonałego jej rozdzielenia.

Dla ochrony dzieci należy stworzyć specjalny ubezpieczający fundusz, na który złożą się wszyscy dojrzali obywatele państwa.

—:o:—

Awanturniczy yankes

strzela z rewolweru w teatrze, włamuje się do willi, kradnie pocałunki.

Najpopularniejszym człowiekiem w Stanach Zjednoczonych jest niewątpliwie Cuvier Flint, syn znanego w Ameryce historyka.

Przed kilku tygodniami wsławił się młody Flint awanturą, jaką wywołał w jednym z teatrów nowojorskich.

Wystawiono tam sztukę, której bohater nazywał się Flint. Awanturniczy młodzieniec, przybył do teatru z gronem przyjaciół. Zaledwie jednak rozpoczęło się przedstawienie rozległy się z jego loży strzały rewolwerowe.

Publiczność w trwodze poczęła tłoczyć się do drzwi. A wtedy Flint zapowiedział:

— Tym razem strzelałem ślepemi nabojami, jutro zjawię się znowu i wypróbuję celność ostrych kul.

Po tej awanturze ojciec wyrzekł się cyna.

Wtedy Cuvier zatelefonował do rodziców:

Wstąpiłem do bandy rabusiów.

Przerażony ojciec przyjechał do Nowego Jorku, aby ratować syna, lecz losem jego zajęła się już policja.

Złapano go w pałacu pewnego miljonera. Dostał się tam nocą, wtargnął do panieńskiej sypialni córki miljonera i obudził ją gorącym pocałunkiem w same usta.

Przerażona panna narobiła krzyku i Flinta aresztowano.

Na zapytanie sędziego, dlaczego włamał się do cudzego domu, odpowiedział awanturniczy yankes:

— Chciałem ukraść pocałunek, zrobiłem to — proszę mnie sądzić jako zwykłego złodzieja i włamywacza.

HUMOR i SATYRA.

DZIEDZICZNOŚĆ.

— Ojciec tego skrzypka jest dolarzem.

— Zaraz to poznać.

— Po czem?

—Bo skrobie.

WNIOSEK.

Starzejąca się panna: Ta willa wnosić należy do kawalera.

Ogrodnik: Z czego pani to wnosi?

Starzejąca się panna: Ponieważ na lamizelce stracha na wróble brak guzika.



47)

— Trudno teraz wypowiedzieć, co się ze mną wtedy działo... — szeptała Janka głosem drżącym z podniecenia. Byliśmy sami pośród szmatu pachnącego wiosną pola... Sami — bo inni, nie oglądając się za nami, poszli precz przed siebie, że tyleś ich widział... A we mnie zbudziła się jakaś niespokojność, jakieś wyczekiwanie — sama nie wiem...

Porwał mnie on — Józek, chłopak jak malowanie i, zda się, poniósł jak wicher gdzieś... Podarł na strzępy bluzkę i wessał się chciwie wargami w młode ciało... Miałam wrażenie, jakby mi kto oddzielił głowę od reszty tułowia... A potem tuman przed oczami, mgła i ciemność... I — po wszystkiem.

To był mój pierwszy raz... Nie żałowałam, nie beczałam, choć to była przecie miłość... Ale jakoś ładniejsza jakoś milsza, niż tamta, która się omal nie stała na cuchnącym barłogu u wuja - kataryniarza.

Za namową Józka wyprowadziłam się od praczki i zamieszkałam u niego..

Dobrze nam było we dwoje, ale przez krótki czas... Straciłam pracę, a potem i on...

Trzepnęło go to jak piorun... Począł chlać, wpadł w złą kampanję i — jakby inny człowiek się zrodził.. Kradł, rozbijał, napadał — z nożem, bez noża — jak dolło... Kilka razy go capnęli, siedział, uciekał, znów go łapali... Pieskie życie człowieka, któremu ciągle w paszport zaglądają... A ja przy nim, ale, ma się rozumieć, już inna... Obmierzł mi jak ropucha krościata tłu... Patrzeć na niego nie mogłam...

A jemu już rozbijanie nie starczyło, ani kradzież... Wziął się do mnie — widocznie go koledzy podmówili i nauczyli... Chciał, żebym poszła na ulicę szukać zarobku... Stra...hlałam... Broniłam się aż do upadku sił i ducha... Bił, kopał, sponiewierał jak psa i — dopiął swego... Poszłam na róg...

Raz mnie agenci nakryli i zataszczyli na Tramwajową... Czarna książka... Zostałam „taką"... Co się ze mną wtedy działo, Konradzie, co za ból, co za skowytanie... Eh, tam — on się nawet nie wzruszył, dobrego słowa nie powiedział... Jakby nawet mnie pierwszym nie był... Co wieczór — ledwo zmierzch zapadał, gnał mnie gwałtem na ulicę, a gdy mu stawiałam opór, prał — ile wlazło... Tak było przez dłuższy czas...

Odsapnęła ciężko, zmęczona mówieniem... Podniosła załzawione oczy na Sarneckiego, który spuścił ciężko głowę na piersi i słuchał ją z uwagą. Ogarnęło go tkliwe uczucie żalu do tej biednej dziewczyny, która wyjęła z piersi swe gorące, żywą krwią pulsujące serce i kazała sercu temu mówić. Ujął lekko w dłonie drobną twarzyczkę Janki i złożył na jej czole ojcowski pocałunek. Odetchnęła z ulgą, jakby ją kto rozgrzeszył.

— Tak to było, Konradzie, przez dłuższy czas... Aż spotkałam tego, który... Mniejsza o to... Antek Kryspin — chłopak śliczności... Ujął się raz na ulicy za mną, gdy mi „czarna Heńka" chciała wydrapać oczy... Wtedy go poznałam... I co powiesz — z miejsca przypadł mi do gustu...

Mówiliśmy ze sobą; zaledwie kilka razy, ale to starczyło, byśmy się z całego serca pokochali...

Wtedy pomyślałam: chociaby już dla niego nie mogę zostać taką, jaką jestem... Cisnę precz to pieskie życie. Ucieknę od Józka — a co potem będzie, to się zobaczy... I pewnego ranka uciekłam...

Tak się jakoś dziwnie wszystko ułożyło, że mnie ś. p. Zbigniew, brat twój wziął do siebie... Dobry był człowiek, a choć kochałam tamtego całą siłą serca, zdecydowałam się zamieszkać w tym pałacu... Bóg mi świadkiem, że inaczej uczynić nie mogłam...

Myślałam sobie tak: zbiorę trochę pieniędzy i stanę z Antkiem u ołtarza. Jakoś byśmy sobie życie ułożyli we dwoje... Ale człowiek strzela — Pan Bóg kule nosi... Stało się to, co ciebie najwięcej, zdaje się, obchodzi...

(D. c. n.)

Olbrzymia defraudacja w Alzacji.

Rzekomy inżynier zdefraudował 2 i pół miljona franków.

Wiedeń, 7 lutego.

W całej Alzacji niebywałą sensację wywołała olbrzymia defraudacja, popełniona w znanej firmie importującej drzewo „Societe anonyme Victor Veibel" w Kaiserbergu.

Defraudant, inżynier 50-letni Hans Cypeltaner, który uciekł z pochwyconą gotówką w ilości 2 i pół miljona franków był najbardziej zaufaną osobą przed siębiorstwa. Jako reprezentant firmy zobowiązał się przez pewnego wpływowego, jak twierdził, hrabiego austrjackiego dostarczyć znaczną ilość drzewa.

Z tego względu pobierał od Veibla znaczną ilość gotówki, jako zadatki na poczet przyszłych tranzakcji.

Jak się obecnie okazało Cypeltaner przedstawił firmie fikcyjne listy od owego hrabiego, gdyż z rzeczywistości z nikim nie prowadził pertrkatacji.

Cypeltanera aresztowano obecnie w Wiedniu, dokąd przybył w celu odwiedzenia znajdującej się tam w pensjonacie swej córeczki.

Cypeltaner nie był wcale inżynierem i nie posiadał nawet średniego wykształcenia. Osobnik ten naraził również na straty szereg firm wiedeńskich.



Baron Skidehawa
nowy premjer japoński.

Pustynia syryjska zalana wodą.

Ulewne deszcze w okolicach Bagdadu.

Bagdad, 7 lutego.

Z powodu ulewnych deszczów, które zalały obszar pustyni między Bagdadem a Jerozolimą, kurjer pocztowy, który miał przybyć do Bagdadu 31 stycznia, odcięty został 130 klm. przestrzenią wody na zachód od Bagdadu.

Transporty zostały przeładowane do samolotu, który przybył dziś do Bagdadu. 15 podróżnych, biorących udział w ekspedycji pocztowej, ma się dobrze, pomimo ciężkich przejść, spowodowanych zalewem pustyni.

Dzielny lotnik hiszpański

przebył Atlantyk w ciągu 15 godzin.

W Rio de Janeiro zgotowano mu królewskie przyjęcie.

Rio de Janeiro, 7 lutego.

Hiszpański major Franco, który postanowił zelecieć na hydroplanie przez ocean Atlantycki, przybył wczoraj do stolicy Brazylii, Rio de Janeiro.

Przyjęto go tu z nadzwyczajnym entuzjazmem. Setki tysięcy ludzi witało go w porcie. Strzały armatnie i syreny fabryczne oraz okrętowe zwiastowały miastu przyjazd znakomitego rekordzisty.

Przestrzeń 2200 kilometrów od Pernambuco do Rio de Janeiro przeleciał on w 15 godzin.

Podczas przywitania miał miejsce incydent, który naraził Franco na znaczne szkody. Liczne łodzie, które okrążyły jego hydroplan, przy zetknięciu z motorem uszkodziły go.

Prace nad naprawą hydroplanu wstrzymają prawdopodobnie lotnika w Rio de Janeiro i nie pozwolą mu wyruszyć do Buenos - Aires.

W Łodzi tylko wymyślają sobie — w Hamburgu strzelają.

—::—

Strzały w hamburskiej Radzie miejskiej.

Hamburg, 7 lutego.

Na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej w Hamburgu, doszło do burzliwej scycji między radnymi komunistycznymi, a kierownikiem wydziału prawnego Meldekiem.

W czasie swego przemówienia Meldeke wyraził się niepochlebnie o działalności komunistycznej, nazywając ich zbrodniarzami politycznymi. Komuniści podnieśli silny protest, a jeden z radnych komunistycznych dobył rewolweru i wystrzelił w stronę Meldekego. — Strzał jednak przedziurawił tylko ścianę.

Największe kino na świecie.

6000 miejsc. — Orkiestra z 200 osób.

Nowy Jork, 7 lutego.

W Nowym Jorku powstało obecnie największe kino z funduszów najbogatszego towarzystwa filmowego.

Sala mieści 6 tysięcy widzów, orkiestra składa się z 200 instrumentów.

Osoby należące do „wielkiego świata" będą mogły abonować loże na premjery, które nawet Ameryce mają zaimponować.

Kino posiada wspaniałe poczekalnie, salony dla dam, liczne palarnie, urocze kąciki dla niesamotnych amatorów samotności, wreszcie wytworną cukiernię, albowiem w krainie prohibicji raczyć się wolno publicznie tylko cukierkami.

Właściciele kina osiągają tygodniowo ze sprzedaży biletów 100 tysięcy dolarów.

Królowa rumuńska, jako autorka amerykańskich scenarjuszy filmowych.

Paryż, 7 lutego.

„New-York Herald" donosi z Hollywood, że królowa rumuńska Marja zawarła z dyrektorem największej wytwórni filmowej w Ameryce „Metro Goldwyn Pictures" kontrakt, na mocy które go zobowiązała się do napisania szeregu scenarjuszy filmowych. Królowa Marja, jak wiadomo, jest wybitną literatką i w swoim czasie w pismach amerykańskich zamieściła szereg artykułów oraz powieści.

Samobójstwo węgierskiego hrabiego hochstaplera.

Wyskoczył z 6 piętra w chwili, gdy go chciała aresztować policja.

Budapeszt, 7 lutego.

Policja budapeszteńska zaalarmowana została wczoraj wiadomością, że w Nicei zeskoczył z 6-go piętra obywatel węgierski hrabia Roland Berej. Samobójstwo nastąpiło w chwili, gdy funkcjonarjusze policji francuskiej usiłowali go wylegitymować.

Hrabia Roland Berej jest bardzo znaną i popularną osobistością w Budapeszcie i nieraz miał już do czynienia z kodeksem karnym. Popełnił on szereg kradzieży i oszustw w największych miastach europejskich, jak w Wiedniu, Paryżu i Londynie.

Mimo, iż otrzymał bardzo staranne wychowanie, już od samej młodości zdradzał skłonności do popełniania kradzieży.

Ponieważ rodzina go wydziedziczyła, wszedł on zupełnie na drogę występku i wraz z całym szeregiem „hochstaplerów" organizował w Europie szereg pomysłowych kradzieży i uważany był powszechnie za króla „niebieskich ptaków".

Współcześni ludzie jaskiniowi.

Rodzice wraz z chorem dzieckiem mieszkają w jaskini.

W miejscowości Castillan pod Bordeaux znaleziono współczesnych ludzi jaskiniowych, czyli biedaków bezdomnych, których nędza zmusiła do zamieszkania w jaskini.

To mieszkanie ostatecznej nędzy liczy 3 i pół metra długości, 2 szerokości i tyleż wysokości. W tej jamie zamieszkuje niejaki Henryk Sade wraz z żoną i dzieckiem 3-letniem, dotkniętem wodogłowiem.

Policja „zajęła" się rodziną Sade'ów. Dziecko umieszczono w przytułku, rodzice zaś staną prawdopodobnie przed sądem, jako oskarżeni o włóczęgostwo.

Strejk kupców w Paryżu.

Jest to protest przeciwko nadmiernym podatkom.

Paryż, 7 lutego.

„Information" donosi, że dziś popołudniu właściciele sklepów na rue Saint Honor, postanowili zamknąć swoje interesy na przeciąg godziny, a to celem zaprotestowania przeciwko nadmiernym podatkom państwowym. Również w innych miastach prowincjonalnych kupcy w tenże sam sposób protestowali przeciwko obciążeniom podatkowym, które rujnują handel.

Dancing w pociągu.

Osobliwa fundacja 80-letniego amatora „shimmy"

Ludziom, ogarniętym szałem tańca, przestały już wystarczać dancingi w kawiarniach i restauracjach. Muszą tańczyć ciągle i wszędzie. Pacząc tę uwzględniają władze kolejowe angielskie, dając pozwolenie na dołączenie do pociągu linji Londyn — Brighton wagonu - dancingu.

Będzie to pierwszy pociąg z dancingiem. Pomysł i pieniądze pochodzą od 80-letniego sir Alfreda Yarrov, który po raz pierwszy w życiu poszedł do dancingu parę tygodni temu i wyszedł oszołomiony czarem jazz-bandu i modnych tańców.

Ponieważ sir Yarrov zmuszony jest do bardzo częstych podróży z Londynu do Brighton, więc ufundował wagon-dancing, aby nie być pozbawionym nawet w podróży dancingowej muzyki i widoku tańczących par.

Nowe rozporządzenie mobilizacyjne w Rosji sowieckiej.

Moskwa, 7 lutego.

Rada pracy i obrony opracowała projekt nowych prawideł rejestracji poborowych, zarówno szeregowych jak i dowódców.

Projekt ten znalazł przychylye przyjęcie w Radzie wojennej Unji sowieckiej. Z chwilą wejścia w życie nowych przepisów dawne przepisy o rejestracji wojskowych będą zniesione.

3 lata więzienia

za artykuł przeciw fałszerzom.

Paryż, 7 lutego.

Naczelny redaktor socjalistycznego pisma węgierskiego „Mepsawa" skazany został na 3 lata ciężkiego więzienia za artykuł z powodu afery fałszerskiej.

Napisał on, że na Węgrzech istnieje podwójna sprawiedliwość: jedna dla robotników, druga dla obrońców „związku czystości rasy".

Dziewięć narzeczonych, obarczonych potomstwem,

a jeden tylko narzeczony!

Policja berlińska uwięziła w tych dniach niezwykle pomysłowego kupca, Henryka Pareigisa, który posiadał w Niemczech 15 sklepów z tytoniem i cygarami.

Powodzenie swych sklepów zawdzięczał Pareigis uczciwości i przedsiębiorczości, kobiet, którym powierzył zarząd. Aby zachęcić je do wytrwałej pracy wyznawał każdej płomienną miłość i obiecywał małżeństwo.

Pareigis nie poprzestawał jednak na platonicznym stosunku, lecz celem wzmocnienia serdecznych węzłów 9 swych pracownic uczynił szczęśliwemi matkami. Przez 5 lat udawała się Pareigiowi konspiracja, wreszcie jedna z dam, poczęła natarczywie domagać się spełnienia obietnicy, a gdy pomysłowy kupiec nie okazywał pośpiechu do ołtarza, zaskarżyła go o oszustwo.



Siatkówka w Łodzi.

Niespodzianki przy końcu I-ej serji rozgrywek o mistrzostwo.

Gimnazjum p. Sobolewskiej wycofało się, inni nie przybyli, a publiczność też zawiodła.

I młodzież szkolna woli tańczyć, aniżeli uprawiać sport.

Ubiegła sobota, jako przedostatni dzień w I-szej serji rozgrywek o mistrzostwo łódzkich szkół średnich w piłce siatkowej przyniosła kilka, bynajmniej oczekiwanych niespodzianek.

Bo oto z ciekawie zapowiadającego się wieczoru odpadła A-klasowa męska drużyna gimnazjum niemieckiego. A ponieważ zastępcy, ani nie wyznaczono na czas, ani też ogłoszono, wielu sądziło, że rozgrywki w sobotę wogóle nie odbędą się.

Poza tem, jak nas poinformowano, w ubiegłą sobotę, cała masa łódzkich szkół średnich, męskich i żeńskich, obchodziła w sobotę, t. zw. „100" przedmaturalną. A ponieważ, że i karnawał jest w całej pełni, a przyszli nasi maturzyści i ich następcy i jeszcze dalsi już nie dzieci, w przeważnej części naszych szkół średnich, w sobotę tańczono całą parą, odkładając sport na „lepsze czasy".

To też meczów o mistrzostwo, odbyło się tylko dwa, pomiędzy drużynami: **Gimnazjum im. Piłsudskiego — Miejskie seminarjum nauczycielskie w wynikiem 15:9, 10:15 plus 1 równa się 26:24.**

Gra ładna i ambitna. Jednakże zmuszeni jesteśmy podkreślić, że Piłsudczycy nie zaimponowali tym razem. Mając przeciwnika osłabionego rezerwą, decydujący o zwycięstwo punkt uzyskali oni dopiero po przedłużeniu gry i to wyłącznie dzięki nadzwyczajnemu szczęściu, które stronie przeciwnej mimo wielu szans odmówiło swego uśmiechu.

Drugie B-klasowe spotkanie, pomiędzy II-giemi drużynami gimnazjum im. Kopernika i Gimnazjum p. Brauna dało wynik **15:10, 15:10 równa się 30:20.**

Gra nierówna. Kopernicy o całę klasę lepsi, a wymacawszy słaby punkt, jeszcze słabszego przeciwnika, lekceważą chwilami karygodnie. Przyznać bowiem trzeba, ża drużyna, p. Brauna, ani zagrała, ani też zasłużyła na tak zaszczytny rezultat; kilku jej graczy grało bardzo słabo.

Lukę w programie wypełniono, meczem towarzyskiem B-klasowych drużyn M. Sem. nauczycielskiego i drużyną p. Waszczyńskiej. Ostatnia wystąpiła w „7" i uległa w trzech partjowych grach w stosunku **15:4, 15:10, 15:12 równa się 45:26.**

Niektóre piękne momenty, zwłaszcza grającej prawdziwie po męsku jednej, z drużyny zwycięskiej nagrodziła widownia długo niemilknącemi oklaskami.

Fr. Romanek.

Ostatnie sukcesy Czetwertyńskiego na Rivierze.

Cannes, 7 lutego.

W międzynarodowym turnieju tennisowym Galia Club, polski mistrz tennisowy osiągnął szereg pięknych wyników, jak następuje: Czetwertyński — Duckerey 6:2, 6:3. Czetwertyński — Vickers 6::2, 5:7, 6:2. W ćwierćfinale anglik Hillyard (partner mistrzyni światowej Hellen Wills) pokonał Czetwertyńskiego z trudem bo 9:7, 6:4. W grze mieszanej Czetwertyński wraz z panną Constawlos trzymają się doskonale i odnieśli już kilka pewnych zwycięstw. W grze podwójnej Czetwertyński głównie dzięki słabej grze swego partnera został pokonany przez parę Cochet (internacjonał francuski)—Aeschliman (mistrz Szwajcarji).

Nicea, 7 lutego.

W turnieju tennisowym w Nicei mistrz Polski St. Czetwertyński, pokonał Fogga 6:0, 6:1, zaś krakowianin Szwede uległ doskonałemu Poligny 3:6, 6:8.

Wyjazd polskich hockeyistów do Sztokholmu.

Warszawa, 6 lutego.

W poniedziałe dn. 8 bm. polska reprezentacja hokeyu na lodzie wyjeżdża na wielkie „Igrzyska Północy" do Sztokholmu. Skład reprezentacji został ustalony jak następuje: Czaplicki (bramkarz), Kowalski, Żebrowski, Tupalski, Adamowski, Kulej — wszyscy z AZS.—Warszawa. Jako rezerwowi jadą: Rybak (AZS.—Warsz.), Nowikow (Polonja) i Szczerbicki (TKS.—Toruń). Wyznaczony na rezerwowego Wacek Kuchar (Pogoń—Lwów) odmówił telegraficznie.

Ostatnie wyniki łyżwiarskie.

New Jork, 7 lutego.

Zawody łyżwiarskie w jeździe szybkiej o mistrzostwo świata przyniosły sensacyjne porażki finlandczyka Thunberga. Wyniki były następujące: 220 yardów — pierwszy Gorman 19.2 sek., Thunberg przybył na 5em miejscu, 440 yardów pierwszy Farell, 880 yardów pierwszy Farell 1:23, trzy czwarte mili pierwszy Farell 2:26.8, jedna mila pierwszy Donavan 2:45.5, dwie mile pierwszy Donavan 5:50, drugi Logan, trzeci Thunberg. W ogólnej klasyfikacji na czele Farell przed Morissem i Forsmanem.

Oslo, 7 lutego.

Zawody międzynarodowe w jeździe szybkiej: 1500 mtr. — Ballangrud 2:26.3 500 mtr. — Larsen 45.5, 5 i 10 klm. wygrał Ballangrud w 8:42.9 i 18:01.1.

Chamonix, 7 lutego.

Mistrzostwo Francji w jeździe szybkiej wygrał Hassler z następującymi wynikami: 500 mtr. 47.8, 1500 mtr. — 2:53.6, 5 klm. i 10 klm. w 9:14 i 19:36.4.

Skandal sportowy w Krakowie.

Z za kulis gospodarki byłego zarządu krakowskiego Z. O. P. N.

Ile kosztowały bankiety po meczach Kraków—Warszawa i Kraków—Budapeszt.

Kraków, 7 lutego.

Na ostatniem walnem zgromadzeniu KZOPN. delegaci TS. Wisła poddali surowej krytyce rozrzutną gospodarkę ustępującego zarządu związku wybranego jak wiadomo przez blok klubów: Cracovia, Makkabi, Wawel i Jutrzenka.

Akty kasowe przyniósł skarbnik na walne zebranie dopiero po groźbie doniesienia województwu. Powierzchowne zbadanie ksiąg dało szereg sensacyjnych pozycji: Bankiet po meczu Warszawa — Kraków zł. 1080, w tem około 600 złotych na napoje alkoholowe. Na meczu tym kupiono 110 pomarańczy i 20 cytryn dla graczy. Komunikaty prasowe na powyższy mecz międzymiastowy kosztowały 200 zł. Dorożki automobilowe dla piłkarzy stołecznych 90 zł. Nieprzewidziane wydatki skarbnika 40 zł. Medale pamiątkowe dla graczy 1700 zł. (Wyroby zagraniczne).

Oto główne wydatki z okazji meczu Warszawa — Kraków. Co do meczu Budapeszt — Kraków, to bankiet kosztował 1500 zł., a inne szczegóły nie dały się wyjawić. Wiadomem tylko jest, że przyjazd na trening jednego z graczy kosztował 60 zł.

Na walnem zgromadzeniu wybrana została specjalna komisja do dokładniejszego zbadania ksiąg i w tych dniach spodziewane są nowe sensacyjne rewelacje. Jednocześnie dowiadujemy się, że członkowie TS. Wisła, piastujący mandaty w KZOPN-ie wnieśli swe rezygnacje z powodu ostatnich wypadków podczas walnego zgromadzenia.

Krótkie, lecz brzemienne w skutki morganatyczne małżeństwo „króla" Szaffera ze Spartą.

Po rozwodzie skrzywdzony małżonek przysiągł, że przeciwko Sparcie nigdy grał nie będzie, aby nie służyć jej jako środek do reklamy.

Słynny i znany doskonale w całym świecie piłkarskim, król Schaffer, który z miłości ku zdradliwej praskiej Sparcie wyrzekł się nawet węgierskiego obywatelstwa, przyjmując w zamian czechosłowackie, ma już dosyć tej miłości.

Nie dosyć bowiem na tem, że zerwał on z nią wszelkie stosunki. Skrzywdzony Schaffer, który bawi obecnie w Wiedniu, gdzie zamierza około dwuch miesięcy pozostać, opowiedział z charakteryzującym go humorem, dziennikarzom, że głównym powodem kopania pod nim dołków i uniemożliwiania mu pobytu w „Złotej Pradze", była jego „wysoka wartość".

Schaffer, jako trener i gracz czołowej klasy, poszukiwany i zasypany formalnie ofertami niezliczonych, bogatych klubów całej Europy, sprzykszył sobie wędrówki bez końca. I tem właśnie tłumaczy się przyjęcie przezeń obywatelstwa czechosłowackiego, gdzie, jak się swego czasu wyraził, pragnie na stałe pozostać. Wkrótce po tym fakcie było już głośnem, że morganatyczne swe małżeństwo ze Spartą, pragnie on przypieczętować, prawomocnem małżeństwem z jedną z jej cór.

Okazało się jednak, że wszelkie jego rachuby poszły na marne. Sparta związana z Schafferem dokładnie określonym kontraktem co do wysokości wynagrodzenia, przy obecnej sanacji swych finansów mimo głodowych pensji wypłacanych innym graczom, króla piłki nożnej zmuszona ona była po książęcemu wynagradzać.

Fakt ten stał się solą w oku dla wszystkich graczy i nieznośnym balastem dla klubu. Jednakże pozbycie się doniedawna tak ukochanego, drogą prawną i szlachetną, wobec istniejącej umowy było niemożliwe.

Ale od czegóż podstęp, a nawet szantaż, który w sporcie obecnie dominującą rolę odgrywa! To też przy pomocy tych haniebnych środków, stosowanych z bezprzykładną perfidją, w krótkim bardzo czasie zdołano mu wszystko zbrzydzić. Król Schaffer dobrowolnie wyrzekł się obu gorących miłości, otrzymał 25,000 kor. czes. zagwarantowanych umową tytułem odprawy oraz świetne świadectwo z podziękowaniem za owocną pracę. I zamieniwszy swą miłość na nienawiść, poprzysiągł, że przeciwko Sparcie już nigdy w życiu grać nie będzie, aby nie służyć jej swą osobą za środek do reklamy.

Jak na niwę sportową, są to zbyt jaskrawe kwiatki.

Wiadomości sportowe.

POLONJA BARKOCHBA 5:1 (3:0).

Warszawa, 7 lutego.

Mistrzowska drużyna stolicy Polonja w zawodach z Barkochbą uzyskuje zwycięstwo w stosunku 5:1 (3:0). Bramki dla zwycięscy strzelili: Grabowski 2, Emchowicz i Loth po jednej, piąta bramka — samobójcza przez obrońcę Barkochby. Sędzia p. Michałowicz.

WIELKI MEETING W SOFJI.

Sofja, 7 lutego.

Bułgarski związek lekkoatletyczny organizuje w dniach 3 i 4 maja r. b. wielkie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne z udziałem zawodników francuskich i państw słowiańskich.

NARCIARSTWO W NORWEGJI.

Oslo, 7 lutego.

W konkursie skoków w Larvik spotkali się na dość marnej skoczni dwaj najlepsi narciarze świata Thamps (olimpijski mistrz w skokach) i Haug (mistrz olimpijski w konkurencji złożonej). Zwyciężył Thamps skokiem 51 mtr.



Kto popełnił zbrodnię na cmentarzu we Lwowie!

W chaosie zagadek i tajemnic.—Lekarze twierdzą, iż okoliczności przemawiają za samobójstwem.

Lwów, 7 lutego.

Dochodzenia policyjne w sprawie za gadkowej zbrodni na cmentarzu Łyczakowskim posuwają się powoli i otoczone są przez policję wielką tajemnicą. Przesłuchano ojca i rodzeństwo zamordowanego Makolondry, oraz jego znajomych w celu ustalenia, co robił i z kim się stykał w ostatnim dniu przed śmiercią.

Stwierdzono w ten sposób, że Makolondra **we czwartek popołudniu zabawiał się w towarzystwie kobiet z półświatka, następnie w podnieconym stanie o godzinie 7 wieczór powrócił do domu.**

Pożyczywszy od szwagra swojego, słuchacza medycyny F., który mieszka w domu jego rodziców, 10 złotych, wyszedł na miasto. Przed godziną 9 spotkał na ulicy swego kuzyna Gertranda, z którym szybko się pożegnał, nie zdradzając żadnego zdenerwowania. Następ nie udał się do fryzjera, gdzie kazał się ogolić, ostrzyc i ondulować włosy.

Co robił z kim spotkał się po wyjściu od fryzjera i w jaki sposób znalazł się na cmentarzu — nie zdołano dotychczas ustalić.

Krwawa tragedja na cmntarzu rozegrała się około 10 wieczór. Tajemnicze okoliczności, w jakich znaleziono zwłoki denata wikłają pracę policji i nie pozwalają na postawienie jakiejś pewnej hipotezy.

Fakt, iż denat otrzymał dwa strzały w głowę, z których pierwszy nie śmiertelny, rozszarpał nos i wysadził lewe oko na wierzch, **wyklucza samobójstwo** albowiem wątpliwem jest, iżby Makolondra miał siłę wymierzyć sobie drugi strzał w skroń. **Aleja, na której popełniono zbrodnię, zalana jest krwią na przestrzeni kilku metrów kwadratowych i nosi liczne ślady krwawych stóp w różnych kierunkach.**

Nie wyjaśnioną jest również zagadka świecy, której spalony ogarek wraz z pudełkiem zapałek znaleziono u głowy denata.

Sekcja zwłok trwała 7 godzin. Na podstawie badania ogólnego ran lekarze nie byli w stanie postawić stanowczej tezy, czy ma się do czynienia z samobójstwem, czy nie. Orzekli jedynie, iż okoliczności przemawiają za samobójstwem. Dochodzenia policyjne idą mimo to po linji morderstwa wobec mnóstwa okoliczności, przemawiających za zbrodnią.

Murzyn--morderca skazany na śmierć w ciągu 15 minut

Na miejsce kaźni odprowadzał go oddział żołnierzy z tankami i karabinami maszynowemi.

Nowy Jork, 7 lutego.

Pisma amerykańskie opisują szeroko wypadek, który miał miejsce w Lexingtonie w stanie Kentucky, w którym to mieście sad doraźny skazał murzyna Edwarda Harrisa na karę śmierci przez powieszenie. Rozprawa trwała piętnaście minut. Murzyn ten usiłował zgwałcić żonę znanego farmera, Klarę Briand. Rozwścieczony Harris, który wtargnął do mieszkania farmera, zamordował jego oraz dwoje dzieci. Skazanego na karę śmierci murzyna odprowadzało z więzienia na miejsce kaźni kilkuset żołnierzy z tankami i karabinami maszynowymi. Ruch uliczny w mieście wstrzymano. Na wszystkich ulicach krążyły gęste patrole policyjne. W specjalnym tanku wożono ubranie murzyna, by w ten sposób oszukać tłumy pragnące dokonać samosądu nad zwyrodniałym murzynem.

Dzięki kilkugodzinnemu stanowi oblężenia, udało się przewieźć Harrisa na miejsce kaźni. Wyrok wykonano mimo oburzenia miejscowych obywateli, którzy domagali zlynchowaniu mordercy.

Niebezpieczny konkurent loterji włoskiej.

Przepowiada ze ścisłością numery wygranych.

Rzym, 7 lutego.

Pisma donoszą, iż w miejscowości Voggia od kilku tygodni znajduje się człowiek o fenomenalnych zmysłach, który przepowiada z dokładną ścisłością, jakie numera padną na wygrane przy najbliższych ciągnieniach loterji. Funkcję swoją spełnia on niebezinteresownie, albowiem za każdą trafną przepowiednię żąda sowitego wynagrodzenia. Ostatnio sprawdziła się jedna z jego przepowiedni i ubogi wieśniak włoski wygrał na loterji 20 tys. lirów. — Owym osobnikiem zainteresowała się policja, a szczególnie dyrekcja loterji państwowej, która wymusiła na nim, aby zrzekł się swego zawodu.

Olbrzymi huragan w Ameryce.

Nowy Jork, 7 lutego.

Straszny huragan, który szaleje już od dwuch dni na całem wybrzeżu atlantyckiem, wczoraj wreszcie stracił coko'wiek na sile. Jak dotychczas ustalono ofiarą rozszalałego huraganu padło 78 osób. W Nowym Jorku pracuje obecnie 30.000 osób nad oczyszczeniem miasta od zasp śnieżnych. Koszty, które miasto poniesie przy oczyszczaniu miasta od śniegu wyniosą przypuszczalnie przeszło miljon dolarów.

Trzask! Plask!

W paryskiej ambasadzie sowieckiej tak policzkowano pana sekretarza.

Paryż, 7 lutego.

B. oficer rosyjski, gruzin z pochodzenia, Jerzy Melidze, przybył do tutejszej ambasady sowieckiej i zażądał widzenia się z sekretarzem Konstantym Jakubowskim.

Wprowadzony do jego gabinetu Melidze kilkakrotnie spoliczkował sekretarza. Wezwana policja spisała protokół.

Reorganizacja rejestracji czerwonych oficerów.

Komisarz do spraw wojskowych i morskich związku republik sowieckich, zwrócił się do wszystkich republik, wchodzących w skład ZSSR z okólnikiem, w którym komunikuje, że rząd centralny przystępuje do reorganizacji rejestracji wszystkich czerwonych oficerów rezerwy. Oficerowie ci będą musieli stanąć przed specjalnemi komisjami, które określą ich stanowiska służbowe. Komisarz Rykow żąda od całego społeczeństwa pomocy w tej ważnej dla państwa akcji.



Riza-Chan

dyktator Persji, obwołany niedawno szachem.

Przedstawicielka sowietów w Norwegji

sprowadza toalety z Paryża i prowadzi zbytkowne życie.

Oslo, 7 lutego.

W całej Norwegji panuje niebywałe oburzenie z powodu zbytkownego życia przedstawicielki sowieckiej Kołłątajowej. Pani Kołłątaj sprowadza sobie najkosztowniejsze stroje paryskie od Paquina i Worda. Rząd sowiecki przeprowadził w tej sprawie energiczne śledztwo w rezultacie którego eleganckiej przedstawicielce zredukowano pensję o 65 proc. Jak twierdzą osoby wtajemniczone, pani Kołłątaj opuści zupełnie Oslo w marcu tego roku.

Oszust w mundurze porucznika.

Udaremnione sprzeniewierzenie w lubelskiej kasie skarbowej.

Z Lublina telefonują:

W kasie skarbowej w Lublinie zakwestjonowano porucznikowi Kopanickiemu asygnatę na 10 tysięcy 660 zł., wystawioną przez tamtejszą intendenturę.

Po porozumieniu się telefonicznem z intendenturą okazało się, że asygnata została przerobiona z 660 zł. Por. Kopanickiego aresztowano.

Umowa naftowa japońsko-sowiecka

Tokio, 7 lutego.

Rząd sowiecki uzyskał umowę koncesyjną zawartą z firmami japońskiemi 15 grudnia 1925 roku, prawa naftowe na terenach północnego Sachalinu na przeciąg 45 lat.

Zgodnie z umową po upływie 45 lat lub wrazie wcześniejszego rozwiązania umów wszelkie urządzenia przechodzą bezpłatnie na rzecz rządu sowieckiego

Prenumerata: W Łodzi zł 3,50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. a wiersz milim tr wy (na stronie 10 sz alt.) W TEKSCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 60 gr. za wiersz milimetrowy na stronie 4 szpalt.) Zaręczynowe i zaślubin po tekście 2 zł Zamiejscowe o 50 proc Zagran. o 100 proc d oż. Za terminowy druk ogłoszeń administr nie odpowiada Drobne 10 gr Poszukiwanie pracy 5 groszy Najmniejsze 50 gr

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-4, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 23-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.